

Z I E M I A

DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



Ryc. 104.

WYBRZEŻE HELU.

Fot. J. Buthak.

WSKRZESZENIE LICEUM KRZEMIENIECKIEGO.

Katastrofa 31 roku przerwała rozwój Liceum Krzemienieckiego.

Przestało ono istnieć, dzieląc los macierzy swej, uniwersytetu wileńskiego i reszty naukowych zakładów polskich w ziemiach przez Rosję zabranych. Wielu profesorów Liceum przeniesiono do szkół wgłąb Rosji, a cenne zbiory naukowe przewieziono do Kijowa, stwarzając fundament pod tamtejszy uniwersytet rosyjski.

Rozpierzchnęła się młodzież na wsze strony, wyludnił się Krzemieniec, stracił znaczenie narodowe i spadł do rzędu żydowsko-rosyjskiej miejsciny, w której z roku na rok topniał żywioł polski.

W dostojnych murach Liceum, polską pracą wzniesionych, rozsiadły się szkoły rosyjskie duchowne i świeckie; na pogniębienie widma przeszłości niszczały zaniedbane gmachy, rozluźniały się kamienne bloki murów oporowych, waliły się jedne po drugich barokowe wazony frontonów, a bezmyślne przybudówki oszpeciły poważną architekturę całości.

Zdawało się, że ten historyczny pomnik polskiej kultury stracony dla nas na zawsze.

Wbrew przewidywaniom wróciła nam go sprawiedliwość dziejowa i oręż polski ostatniej wojny. Gdy żołnierz nasz wyparł na wschód armję gwiazdźstą i stanął w Kijowie, Naczelny Wódz Wojsk Polskich, Józef Piłsudski spełniając gorące pragnienie Wołynia, Podola i całej Polski, na mocy przysługującej mu władzy ustawodawczej nawiązał do przeszłości i Liceum Krzemienieckie powołał na nowo do życia.

Oto dotyczące dokumenty historyczne: (Dziennik urzędowy zarządu cywilnego ziem Wołynia i Frontu Podolskiego z dnia 30 maja 1920 r. Nr 12, 2 rozkazy: 162 i 163).

162.

R O Z K A Z

Naczelnego Wodza Wojsk Polskich
o otwarciu Liceum Krzemienieckiego.

Odrodzona Rzeczpospolita Polska szuka dróg własnych, by wychować nowe pokolenie dzielnych obywateli, którzyby Jej wielkość

i chwałę szerzyć i utrwalać zdołali. Chcąc drogi te odnaleźć, musi sięgnąć do tradycji wielkich przodków i oprzeć się na powołaniach przez Nich do życia instytucjach wychowawczych, które ongiś, po politycznym naszej Ojczyzny upadku, zdrowego ducha polskiego zachować umiały.

W tej wielkiej pracy, która do odrodzenia Ojczyzny doprowadziła, niemałą odegrało rolę Liceum Krzemienieckie, stworzone wysiłkiem wiekopomnej pamięci Tadeusza Czackiego i kresowej ludności polskiej. Słynną tę uczelnię powołuję niniejszem do nowego życia, by snuła dalej wielką myśl swych założycieli i pełniła w nowych warunkach, z tą samą jednak gorliwością, co przed laty, tę samą służbę na pożytek Ojczyzny, nauki i cnoty.

Quod felix faustum fortunatumque sit.

Warszawa, Belweder, dnia 27 maja 1920 r.

Wódz Naczelny

(—) *J. Piłsudski.*

Komisarz Naczelny Ziem Wołynia
i Frontu Podolskiego

(—) *Antoni Mińkiewicz.*

163.

R O Z K A Z

Naczelnego Wodza Wojsk Polskich
o majątkach Liceum Krzemienieckiego.

Powołane do życia rozkazem moim z dnia 27 maja r. 1920 Liceum Krzemienieckie posiadać winno dostateczne środki materialne, by sprostać mogło włożonym nań szerokim zadaniom.

Przeto na własność Liceum przekazuję cały majątek ruchomy i nieruchomy, kapitały, prawa i t. d., które należały do tegoż Liceum w chwili zamknięcia go przez rząd rosyjski. Liceum winno podjąć kroki celem wyświeślenia stanu faktycznego i prawnego, w jakim ten majątek się znajduje, oraz celem jego rewindykacji. Liceum Krzemienieckiemu nie służy prawo aljenowania nieruchomości.

Niezależnie od wspomnianego majątku, pod Zarząd Liceum Krzemienieckiego przekazuję z prawem użytkowania dochodów:

I. a) Leśnictwo Krzemienieckie wraz z ziemią orną i łąkami przy temże Leśnictwie w Tetylkowcach i Szczasnówce,

b) Leśnictwo Radziwiłłowskie,

c) Leśnictwo Miłostowskie,

d) Leśnictwo Surażskie,

e) Leśnictwo Dublańskie.

II. Majątki fundacyjne: Białokrynica i Leśniczówce, składające się z łąk, lasów i ziemi ornej, z obowiązkiem dochowania woli fundatorów, o ile ta nie sprzeciwia się interesom Rzeczypospolitej Polskiej.

Warszawa, Belweder, 27 maja 1920 r.

Wódz Naczelny

Józef Piłsudski.

Komisarz Naczelny Ziem Wołynia
i Frontu Podolskiego

(—) *Antoni Mińkiewicz.*

Dwa te rozkazy Naczelnego Wodza rozpoczynają na nowo historję Liceum. Zanim jednak zdołano przystąpić do pracy organizacyjnej zawisła znów nad Krzemieńcem groźna chmura w postaci nawały bolszewickiej, która w lecie r. 1920 dotarła pod Lwów i Warszawę, zagrażając nawet bytowi Państwa. Gdy jesienią odpłynęła na wschód, Krzemieniec znalazł się na nowo w granicach Polski, ustalonych niebawem traktatem w Rydze.

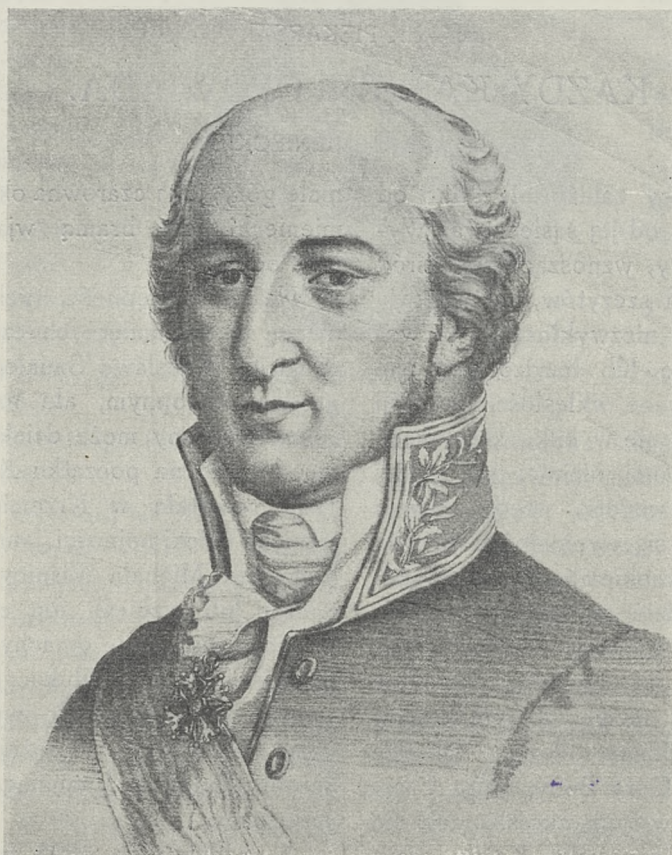
Odtąd wre w Krzemieńcu gorączkowa praca. Zjeżdża się tłumnie młodzież polska, zwłaszcza z Podola i Ukrainy. Ludność kresowa nagli do opróżnienia gmachów licealnych zajętych przez szkoły rosyjskie, a Ministerstwo W. R. i O. P. idzie jej w tem na rękę, już

bowiem 27 grudnia 1920 r. wydaje rozporządzenie (№ 24566/S.II) w którym upoważnia p. Piotra Moczulskiego, mianowanego dyrektorem państw. seminarjum naucz. do objęcia w imieniu Ministerstwa w zarząd budynków policealnych w Krzemieńcu i wydawania wszelkich zarządzeń, mających na celu przeprowadzenie remontu ich, oraz przysposobienie do pomieszczenia w nich państwowego gimnazjum i państwowego seminarjum nauczycielskiego.

Nie trącono czasu. W przeciągu 3 tygodni dokonano niezbędnego remontu czterech pokoi, które się udało oswobodzić¹⁾ i już 20 stycznia 1921 roku uruchomiono w nich 3 kursy państw. seminarjum. Następnie przy pomocy sfer poselskich uzyskano zwolnienie głównych gmachów po obu bokach kościoła, od postoju wojska zdołano również narazie na podstawie pertraktacji z zarządem szkoły prawosławnej oswobodzić część trzeciego gmachu²⁾ i tam 1 maja 1921 r. otwarto 2 klasy państwowego gimnazjum im. Tad. Czackiego. Mieściło się ono jeszcze kątem, zresztą gmach zajmowała

męska i żeńska szkoła duchowna, nadto mieszkanie prywatne rektora prawosławnego z rodziną i innych popów.

Mimo wyraźnego rozkazu województwa, dotyczącego opróżnienia gmachu licealnego, zarządy szkół prawosławnych oświadczyły kategorycznie, że się z miejsca nie ruszą. Ówczesny starosta p. Baczyński okazywał dziwną po-



Ryc. 105.

TADEUSZ CZACKI.

¹⁾ Na drugim piętrze budynku w którym dziś biura zarządu Liceum.

²⁾ Dziś tam gimnazjum im. Tad. Czackiego.

błażliwość i sprawa się przewlekała. Dopiero jesienią w listopadzie r. 1921 pod nieobecność p. Buczyńskiego w Krzemieńcu sprawnie przeprowadził ewakuację budynku ówczesny zastępca starosty dr. Leopold Krause.

Rozkaz naczelnego wodza nawiązał zerwaną nie tradycję: co polska praca stworzyła, wróciło do Polski. Dziś trzy średnie zakłady naukowe Liceum (gimnazjum, seminarjum ze szkołą ćwiczeń i szkoła rolnicza w Białokrynicy), liczą około 1000 młodzieży i nie mogą pomieścić wszystkich zgłaszających się.

Raduje się duch Czackiego, że w prastarych murach licealnych, które tak ukochał, rozbrzmiewa znów mowa polska, rozszerza się dziedzina myśli i uczuć polskich.

Najwyższe władze szkolne otoczyły Liceum Krzemienieckie od samego początku bardzo troskliwą i życzliwą opieką, a obecny zarząd Liceum i grono nauczycielskie pragną gorąco widzieć jaknajprędzej to wskrzeszone dzieło Czackiego, wyposażone w takie środki naukowe, jakie przed stu laty miało, uwzględ-

niając postęp w ciągu całego wieku. Do spełnienia tego zadania przyczynić się powinna cała Polska, gdyż duchowe i materialne zasoby samego Wołynia są dziś na to za słabe.

Ale to jeszcze nie wszystko. By podnieść Liceum wysoko w opinii całej Polski, by mu wrócić dawną siłę duchową i dawne ideowe znaczenie z przed stu lat, by uczynić je znów ogniskiem kultury polskiej i szerzycielem myśli państwowotwórczej w województwach wschodnich, na to trzeba gorliwej, rzetelnej i celowej pracy całej młodzieży, tak na ławie szkolnej, jak i w życiu późniejszym. Trzeba duchowego braterstwa, które nie zerwie się z ukończeniem nauki szkolnej, trzeba ideowej więzi, która nie pozwoli wychowankom kresowym rozpieczętować się po świecie, lecz zatrzyma ich na miejscu dla podjęcia wspólnego, codziennego trudu nad odzyskaniem strat, o które nas tu przyprawiła wiekowa niewola. Na kresach wschodnich pozostać należy wychowankom Liceum, na kresach żyć i pracą swą polskość na kresach utrwalać.

MAREK PIEKARSKI.

KAŻDY KAMIEŃ OPOWIADA.

(LICEUM KRZEMIENIECKIE).

Czar pewnej okolicy zależy nie tylko od jej położenia ale także od jej sąsiedztwa. Wysockie i malownicze góry, wznoszące się wśród równych albo wyższych szczytów, nie zadziwią nas swoją rzadkością i niezwykłością, bo wokoło widzimy te same lub bardzo podobne kształty: góry, przerywane wklęsłościami. Jeśli jednak oko nasze gubi się w kilku kierunkach w rozległej nieprzejrzanej nizinie, a z jednej strony wyrasta szereg wzgórz, wtedy prawem kontrastu zachwycamy się wyniosłościami równie albo więcej, niż wysokimi górami w okolicy górzystej: im bardziej są malownicze, dzikie, poszarpane, tem większy podziw w nas budzą w zestawieniu ze spokojną, łagodną, szeroką może i smutną niziną. W tym kontraście tkwi urok Krzemieńca i okolicy. Okolice te nazywamy górami: Góra Bony, Góra Czercha, Boża Góra i nikt w tych określeniach nie odczuwa najmniejszej przesady. Każdy przyjezdny woła z zachwytem: jakie cudowne, wspa-

niałe góry, jaka czarowna okolica! Wąwóz Krzemieniecki jest bramą wjazdową z Wołynia na Podole.

Na niedostępność tych okolic zwrócono uwagę w niepamiętnych czasach, bo już w XI wieku za Bolesława Śmiałego Krzemieniec był grodem obronnym, ale na punkt oświatowy został wybrany, może dzięki uroczemu położeniu, dopiero na początku XVIII wieku. W roku 1720 powstała w Krzemieńcu niższa szkoła jezuicka dzięki hojności Janusza Antoniego oraz brata jego Michała Wiśniowieckich, którzy rozpoczęli lub wzniesli dla zakonu i dla szkoły kościół i wspaniałe gmachy, trwające po dzień dzisiejszy. Komisja Edukacyjna utworzyła w tych samych murach szkołę wydziałową, w której uczyli niektórzy z późniejszych profesorów uczelni Tadeusza Czackiego np. sławni bracia Jarkowscy.

1 października 1805 roku zostało otwarte w owych budynkach pojezuickich i w sąsiadu-

jących z nimi budynkach bazylijskich „Gimnazjum Wołyńskie”, znane później od roku 1818 „Liceum Wołyńskie”. W ten sposób w potężne, rozległe mury weszła wielkość i sława. Każdy kamień tych gmachów opowiada coraz nowym pokoleniom o świetnej przeszłości Krzemieńca, jak to przy otwarciu szkoły o godzinie 6-ej rano sto armat zagrzmiało, jak odprawiono wspaniałe nabożeństwo w kościele licealnym ku podziwowi i pamięci miasta i okolicy, jak jeden biskup celebrował uroczystą mszę, drugi wygłosił wzniosłe kazanie, jak Tadeusz Czacki wzruszył słuchaczy swoim przemówieniem, jak złożył hołd twórcom Komisji Edukacyjnej, jak mocno przejął obecnych ważnością oświaty, jak wyrażał wdzięczność ofiarnym dobrodziejom, którzy łożyli 4 razy więcej na utrzymanie gimnazjum, niż rząd rosyjski. W tych murach utajone dzieje 26 lat istnienia uczelni Czackiego, oraz kilkudziesięciu lat dobroczynnego wpływu, wywieranego pośrednio na kilka pokoleń przez uczniów i wychowanków krzemienieckich. Historia rozwoju szkoły dałaby się ująć w trzy okresy: 1) okres Tadeusza Czackiego (lat 8), 2) okres Antoniego Jarkowskiego (lat 9), 3) okres przedpowstaniowy (lat 9).

Tadeusz Czacki, urodzony w 1765 r. w Porocku na Wołyniu, zmarły 1813 w Dubnie, jest jedną z najwybitniejszych postaci naszych dziejów przed- i porobiorowych, znaną z działalności na polu prawa, historii, ekonomji i wychowania. Jako wizytator Wołynia, Podola i Kijowszczyzny, podległy kuratorowi i uniwersytetowi wileńskiemu, troszczył się mniej o inne szkoły swojego okręgu, natomiast z gimnazjum wołyńskiego w Krzemieńcu postanowił stworzyć ideał szkoły a zarazem ośrodek polskiej kultury. Dalej na wschód szkoły polskie

nie miały należytego oparcia w ludności polskiej. Podziwiać należy geniusz organizacyjny Czackiego. W zakresie planów i programów szkolnych korzystał umiejętnie z światłych rad i wskazówek księdza Hugona Kołłątaja, mieszkającego wówczas obok Krzemieńca, z niezwykłą zręcznością i taktem potrafił przekonać władze rosyjskie o potrzebie projektowanej polskiej uczelni, zdobył dla niej fundusze rządowe, potrafił nie dopuścić do założenia uniwersytetu rosyjskiego w Kijowie, obywatelstwo okoliczne, które niedawno rozdrapało lwia część dóbr pojezuickich, przeznaczonych na

szkolnictwo, tak oczarował, że ogromne sumy składało na gimnazjum. Zawód nauczycielski tak cenił, że projektował nadawanie szlachectwa za pracę w tym zawodzie. Dążył do otwarcia prócz gimnazjum szkoły, przygotowującej nauczycieli ludowych, nauczycielki (guwernantki), oraz do założenia szeregu szkół zawodowych: chirurgów, konowałów, obok istniejących kursów mechaników i geometrów. W samym gimnazjum w 4 niższych klasach uczono aż pięciu języków, nadto arytmetyki, moralności, geografji, na trzech kursach dwuletnich wykła-

dano matematykę z logiką, fizykę, chemję, historję naturalną, historję powszechną z geografją, prawo, literaturę, język grecki, gramatykę porównawczą języków słowiańskich, mechanikę, budownictwo praktyczne, bibliografję. Razem nauka trwała lat 10, poziom zbliżony do uniwersyteckiego.

Następcy Czackiego na urzędzie wizytatorskim nie dorównali wielkiemu poprzednikowi, chociaż częstokroć mieli najlepsze chęci i usilnie pracowali.

Wśród dyrektorów gimnazjum i liceum wymienić należy pierwszego: Józefa Czecha, uczonego i zasłużonego profesora mechaniki,



Ryc. 106.

EUZEBJUSZ SŁOWACKI.

oraz jednego z późniejszych, Alojzego Felińskiego, sławnego autora Barbary Radziwiłłówny.

Ponad wszystkich pedagogów uczelni wołyńskiej wybija się Antoni Jarkowski, prefekt, nie nadzwyczajną wiedzą ani rozległością władzy, lecz nieocenionym wpływem wychowawczym na młodzież krzemieniecką. On obok Czackiego i po Czackim był duchem zakładu, ukochanym wychowawcą młodzieży. Uczniowie szanowali go i kochali. Czujny ale nie dokuczliwy, surowy ale taktowny i sprawiedliwy zjednał sobie pełne zaufanie młodzieży, na którą miał wpływ większy od reszty profesorów. Obok obowiązków prefekta, wykładał prawo, kilkakrotnie zastępował dyrektora. Obarczony nadmierną pracą, nie ustawał ani na chwilę w zabiegach o fizyczne i moralne zdrowie młodzieży, o dobro całej szkoły. Obowiązki prefekta były niezmierne żmudne: opiekować się młodzieżą, rozproszoną grupkami po całym mieście pod nadzorem starszych uczniów. Z niektórych pamiętników wynika jasno, że dyrektorzy zawdzięczali współpracy Antoniego Jarkowskiego karność i ład w zakładzie. Dodać należy, że obowiązki prefekta w gimnazjum objął po dwudziestu trzech latach służby nauczycielskiej, a na emeryturę podał się po czterdziestu latach szkolnej pracy. Niestety, brak wskazówek, na czym polegał system wychowawczy Jarkowskiego; dla zbiorowego wychowania młodzieży, stosowanego coraz częściej w Polsce dzisiejszej, byłyby cenne zasady postępowania z uczniami doświadczonego pedagoga. Bezpośredni wpływ, osobisty autorytet miał niewątpliwie pierwszorzędne znaczenie.

Po ustąpieniu Antoniego Jarkowskiego w roku 1822 w ostatnich dziewięciu latach istnienia Liceum wołyńskiego niema w gronie profesorskim ani jednej tak wybitnej postaci, aby się stała uosobieniem życia zakładu, jak poprzednio Czacki i Jarkowski. Wielki dobrodziej szkoły Jan Lernet, fundator bogatych stypendjów dla młodzieży, umarł wcześniej w roku 1820, doktor Bösser, znakomity botanik, autor cennych dzieł, choć ukochał polską placówkę oświatową, nie mógł jako Niemiec z pochodzenia wpływać wydatniej na jej losy. Nowosilcow w Wilnie odnosił się podejrzliwie do szkoły polskiej w Krzemieńcu, chociaż na razie nie znalazł motywów do jej zamknięcia. Rząd rosyjski zamknął ją dopiero podczas powstania w roku 1831.

W pracy nad wznowieniem Liceum Krzemienieckiego w dobie obecnej od roku 1919 położyli mniejsze lub większe zasługi mężowie współcześni, których wspólną cechą charakterystyczną jest wybitność w szerszym lub ciśniejszym zakresie działania.

Wznowione Liceum Krzemienieckie istnieje cztery lata i utrzymuje się z rozległych majątków, głównie leśnych. W skład Liceum wchodzi: gimnazjum matematyczno-przyrodnicze, seminarjum nauczycielskie ze szkołą ćwiczeń, średnia szkoła rolnicza z wydziałem leśnym, oraz trzy wielkie internaty; inne szkoły w organizacji. Miljonowe inwestycje w zakresie majątków przyniosą w przyszłości coraz większe dochody, które umożliwią coraz wydatniejszy rozwój kresowej placówki oświatowej.

WŁODZIMIERZ ANTONIEWICZ.

WZÓR MUZEUM REGIONALNEGO W POLSCE.

(MUZEUM TATRZAŃSKIE W ZAKOPANEM).

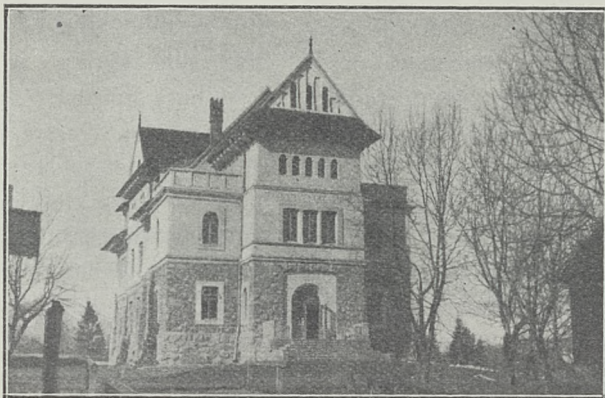
Nie można dziś wątpić, że ośrodkami czyisto naukowej, czy też oświatowej pracy regionalnej są i będą muzea i biblioteki, zazwyczaj z sobą zespolone, założone w rzeczywistych centrach danych regionów. Tak już dzieje się np. we Francji i we Włoszech, tak też zaczyna stawać się i w Polsce. Drugorzędną w tej mierze jest sprawa właścicieli muzeów i bi-

bliotek regionalnych: u nas dotychczas są niemi towarzystwa krajoznawcze, naukowe, rzadziej muzealne, gminy i sejmiki, które dawać winny rękojmię utrzymania i rozwoju tych instytucyj naukowych i oświatowych na prowincji. Nie wszędzie wszelako w Polsce są muzea regionalne odpowiednio zorganizowane i nie wszędzie też wykazują zogniskowanie

działań badawczych i oddziaływanie na rzeczywiste poznawanie okólnego terenu i zjawisk życia na nim — ku czemu przedewszystkiem zmierzać powinny. Nierzadko powodem tego faktu jest niezrozumienie indywidualności obszaru ich działalności, pojęcia celów i istoty zamierzeń muzeów regionalnych, często nadto megalomanja i chęć stworzenia na prowincji niedoskonałych nieraz wzorów muzeów stołecznych i silenie się na bogactwo raczej ilościowe, niżli jakościowe, pośpiesznie rosnących, a nie rozwijających się zwolna, rzetelnie i statecznie zbiorów muzealnych. Nie będziemy obecnie wdawać się w ogólnikowe wskazówki, dotyczące programu i urządzenia muzeów regionalnych w Polsce, przyjrzymy się pokrótce raczej organizacji i wyglądowi najbardziej dziś u nas wzorowego muzeum regionalnego, mianowicie Muzeum Tatrzańskiemu im. prof. dr. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem.

Tatry i Podhale, w ogólnem ujęciu terytorjalnem—to obszar działania Muzeum Tatrzańskiego. Na opracowanie dokładnych granic tych dwu pojęć, które należy zdefiniować pod względem fizjograficznym, etnograficznym i językowym, czekamy jeszcze i zapewne na wynik tych badań niekrótko jeszcze poczekać nam wypadnie. To jednak nie ulega i pewnie nie ulegnie wątpliwości, że Tatry i Podhale to nie tylko odrębny od innych w Polsce kompleks fizjograficzny, ale że to również podłoże oryginalnego typu życia, na który decydujący o odrębności wpływ wywarło właśnie otoczenie; czyli że terytorjum to w istocie odpowiada pojęciu osobnego regionu. Zrozumiało ten fakt w r. 1889 nieliczne grono miłośników przyrody tatrzańskiej i ludu podhalańskiego, które w celu zobrazowania budowy i wyglądu Tatr, oraz uratowania jaknajwiększej ilości wytworów kultury i sztuki góralskiej, założyło „Towarzystwo Muzeum Tatrzańskie im. T. Chałubińskiego”. Słuszność wyboru Zakopa-

nego, jako siedziby Muzeum jest dotąd niezaprzeczalną, boć Zakopane zawsze było, a i pozostanie stolicą intelektualną Tatr i Podhala. Pierwszym prezesem Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego był Edw. hr. Raczyński (1889—1894). Dzięki skwapliwej i świadomej celu ofiarności członków założycieli szybko poczęły wzrastać zbiory muzealne, których trwałą podstawę utworzyły wspaniałe dary: prof. Chałubiński sprowadził z Warszawy i ofiarował swój nader cenny zbiór mchów tatrzańskich, bogaty zielnik i 320 minerałów; dr. A. Wrześniowski oddał do użytku obfity i świetnie zakonserwowany zielnik; p. Drohojowski wartościowy zbiór rzadkich okazów etnograficznych i kolekcję minerałów, prof. Ign. Baranowski instrumenty meteorologiczne i t. d. Dzięki zaś darom dr. W. Lasockiego, prof. Chałubińskiego i p. Taczanowskiego powstał ważny zawiązek biblioteki naukowej, liczącej odrazu kilkadziesiąt woluminów treści przyrodniczej i ludoznawczej.



Ryc. 107.

ZAKOPANE. MUZEUM TATRZAŃSKIE.

Za przewodnictwem dr. Dłuskiego doszło w r. 1913 do skutku poświęcenie kamienia węgielnego pod murowany gmach muzealny, którego budowę wykończono ostatecznie w r. 1920, dzięki pomocy finansowej rządu polskiego.

„Gdy Tatry są dla naszego życia ogólnego, jak to się coraz częściej słyszy, narodowym dobrem, gdy stają się jego skarbem, szkołą młodości, szkołą hartu, męstwa i siły — brzmia słowa wydanej odezwy — gdy Muzeum Tatrzańskie kluczem być powinno dla myśli, która w Tatrach zamki obłoczne ma otwierać, sądzimy, że odwołanie się do powszechnej ofiarności w sprawie Muzeum powinno znaleźć oddźwięk w całym polskim społeczeństwie”... Tymczasem bieda doskwiera, mimo skromnych, coraz skromniejszych, zasiłków rządowych; tymczasem zbiory, choć słabo i powoli, przecież się rozwijają, dzięki heroicznym wysiłkom i zabiegom obecnego ku-

stosza p. J. Zborowskiego, tymczasem mimo dotkliwe braki finansowe i różne niedostatki jest Muzeum Tatrzańskie ostoją badań Tatr i Podhala i jedyną skarbnicą niewyczerpanych materiałów do poznania oblicza ziemi, dziejów i rozwoju mieszkańców „bajecznego świata Tatr” i podhalańskich dziedzin.

*

W rozległym westybulu Muzeum wita nas „stary zgrzybiały Sabała, ze swemi gęślikami, ów bajarz krotochwilny, ten Homer góralskiej przeszłości myśliwskiej i zbójnickiej”... w gipsowym projekcie Nalborczyka. Wchodzi my do sali etnograficznej na parterze.

Duża sala o ośmiu oknach została podzielona na kilka części parapetami drewnianymi. Na prawo wzniesiono śliczne wnętrze chaty góralskiej w postaci odcinka domostwa przykrytego gontowym dachem, zbudowanego z złocistych bierwion jodłowych „na wieniec”. Na ścianach zewnętrznych zawieszono kapliczki i krucyfiksy drewniane. Przez do połowy wyjętą ścianę doskonale widzimy urządzenie izb. W głębi świetlicy zasobny piec „biegas”, białem pociągnięty wapnem. Pod ścianami biegną szerokie i grube ławy, umocowane na wspornikach. Z boku stoi ciężki, a jednak zgrabny stół ze skrytką, o przeszło wiekowej tradycji, na szerokich nogach związanych poprzeczkami, z stolnicą jaworową, wykładaną misternie cisem nakształt ośmioramienną gwiazdy. Z trzech stron otaczają stół krzesła i stołki okładane cisem z asymetrycznym niekiedy, lecz wdzięcznym oparciem z „plecami” wyrzynanymi w motywy roślinne z parzenicą i lelują w środku, a z rodzajem „pazdura” na górnej krawędzi. Górą, pod pułapem, obramia ściany izby listwa polichromowana i upiększona pucułowatemi główkami aniołków, oraz nieodstępnym „gadzikiem”. Za listwą zaś stoją rzędem święte obrazy na szkłe, wyobrażające św. Katarzynę, św. Rodzinę, Wieczerzę Pańską i inne, takie piękne w swoim prymitywiźmie i zdecydowanej kolorystyce, tak poważne dobrze skomponowane i świeże. Pod drugą ścianą znów stoi kredens i na niskich nóżkach z drzewa limbowego skrzynia, gdzieindziej kołyska i jeszcze inne sprzęty. W przechodniej sieni widać putnie, wiadra i cebrzyki, a na kołku obok drzwi wchodo-

wych ze zgrabnemi zastrzałami t. zw. „psami”, wisi drewniana latarnia. „Izba czarna” ma znów swoisty, osobliwy charakter. Wzdłuż ściany biegną ogromne ławy, tu znów widać familijne łoże, a ówdzie półkę o kilku policach, która kryje misy kolorowe, talerze z kugutkiem, jeleniem i różą, szare miski i dzbanki z gliny. Między półką a drzwiami wisi drewniana solniczka, a nad nią łyżnik, misternie rzezany. Koło kuchni parę statków i naczyń żelaznych. Całość doskonale uchwycona i na zawsze pozostanie dokumentem, jak wyglądały prawdziwe w swym wdzięku, powadze i szarmonizowaniu brył, izby chaty góralskiej. Chciałoby się jeszcze widzieć nadobnie odtworzoną komorę i obejście, oraz wnętrze koleby juhackiej, żeby tylko wymienić obiekty najważniejsze.

Chata góralska zajmuje znaczną część sali wystawowej. Dalsze jej części wypełniają systematycznie wystawione kolekcje łyżników, obrazów na szkłe, instrumentów muzycznych, sprzętów pasterskich i gospodarskich, ceramiki, wyrobów metalowych, zwłaszcza niezmiernie oryginalnych i ciekawych spinek i sprzęczek mosiężnych do koszul, cuch i pasów, fajek i krzyżyków, dalej ubiorów wiejskich mężczyzn i kobiet, tudzież odzieży mieszczańskiej, już zupełnie wyszłej z użycia od dziesiątków lat. Chodzi tu bowiem tylko o zaznaczenie, że dzięki zastosowaniu zmyślnie ustawionych ścianek drewnianych, podzielono przynębiająco dużą salę wystawową na szeregi mniejszych salek, w których zgrupowano poszczególne działy, wedle podanego powyżej układu monograficznego. Wszędzie narzuca się przeładowanie w obecnym ustawieniu czy zawieszeniu przedmiotów. Niema szaf, ani gablot, wszystkie niemal okazy są na wierzchu, dotykane, a niestety i dotykane przez zwiedzających, są narażone na uszkodzenie, zakurzenie i skradzenie. Należy przeto dążyć w pierwszym rzędzie do uzyskania kloszów, zwłaszcza na ubiory i manekiny, szaf i gablot oszklonych, aby móc w znacznie lepszy i oszczędniejszy pod względem miejsca sposób, urządzić systematycznie wyróżnione działy. Mam przekonanie, że sprawienie mebli muzealnych, odpowiednio do potrzeb skomponowanych, jest najważniejszym dezyderatem Muzeum Tatrzań-

skiego. Ale i dziś chaosu nie ma w Muzeum Tatrzańskim. Podział na grupy przejrzysty, objaśnienia eksponatów są rzeczywiście jasne i syntetycznie opracowane, to też korzyść z obejrzenia zasobów działu etnograficznego dla interesującego się Podhalem widza niezawodna. Zauważyć też trzeba, że sale muzealne są czyste i przewietrzane, co tak rzadko się trafia, szczególnie w muzeach prowincjonalnych. Wyczuwa się też dbałość i staranie o harmonję i piękno w ułożeniu eksponatów.

Najlepiej urządzony i wzorowo przez M. Limanowskiego opracowany, jest dział geologiczny. Liczne i dokładne objaśnienia składają się na przedziwne dzieje Tatr, których opowieść porzywa widza i ożywia dlań planowo ułożone kamienie, zdawało się, zimne i martwe...

O ileż mniej wyraźnie przemawiać się zdają do widza, nie tak pieczołowicie, choć systematycznie ułożone minerały, okazy flory i fauny. W kilku dużych szafach mieszczą się reprezentanci zwierząt miejscowych. Jest olbrzymi dzik i młoda para niedźwiadków, są kozice, świstaki, zające i lisy, krety i myszy, skrzętnie nieustannie kompletowane. Z pośród lokalnych ryb i płazów wyróżniają się duże liny i węgorze, oraz dość rzadkie czarne żmije. Na bogaty zaś dział ornitologiczny składają się ptaki specyficzne górskie gatunki przelotne, gnieźdzące się i wywodzące w górach swe potomstwo, albo jeno nad nimi przelatujące, co powyżej zapadając tam na czas krótki. Tak tedy zasada regionalności jest w wszystkich działach konsekwentnie przestrzegana, a interesy nauki i dydaktyki są w miarę możliwości uzgadniane. Na I p. również podzielono ściankami drewnianymi dużą salę na mniejsze ubikacje z dodatnim rezultatem.

Na I p. w sali muzealnej stoją też oszklone szafy biblioteczne. Szkoda, że nie urządzo-

no biblioteki i czytelnicy muzealnej w osobnej salce na II p. Zasługuje na to ów piękny i bogaty księgozbiór, stale powiększany i kompletowany z dużą ofiarnością, znanstwem i zapalem przez J. Zborowskiego. Na bibliotekę tę składają się sumiennie uzupełniane wydawnictwa regionalne o Tatrach i Podhalu, dotyczące przyrody, ludoznawstwa, literatury pięknej, historii, spraw gospodarczych i nawet poniekąd politycznych, oraz turystyki i sportów zimowych. Drugi dział tworzą podręczniki i monografie, tudzież czasopisma naukowe, dotyczące wszystkich nauk uprawianych w związku z badaniami Tatr i Podhala. Bez tego bo-

wiem działu nie mogłoby być mowy o szerzej pojętej pracy naukowej w Zakopanem.

A właśnie instytutem naukowym, nie tylko instytucją oświatową i propagandową, jest Muzeum Tatrzańskie, jak nim zostać winno każde muzeum regionalne w Polsce. Nie

gdzieindziej, tylko w Muzeum Tatrzańskim dokonują się cenione przez cały świat naukowy badania nad geologią i klimatologią tatrzańską, nad muzykologią, sztuką ludową, gwaroznawstwem, poezją ludową i historią osadnictwa całego Podhala. Z niezmiernym wysiłkiem tworzy Zarząd Muzeum pracownie przyrodnicze, wzorową stację meteorologiczną, marzy też o utworzeniu obserwatorium astronomicznego. Pomaga trochę w tych usiłowaniach Ministerstwo W. R. i O. P., pora się z olbrzymimi trudnościami zaciekły w realizacji tych doniosłych postulatów nauki kustosz J. Zborowski, ale to wszystko nieprędko doprowadzi prace organizacyjne do upragnionego końca, o ile nie pośpieszy z wydatną pomocą całe społeczeństwo polskie, którego wszak benjaminkiem zdają się być Tatry i Podhale, jeśli obecnie już nie także Zakopane.

Na razie rokrocznie zjeżdżają na badania



Ryc. 108. MUZEUM TATRZAŃSKIE. ZBIÓR OBRAZÓW NA SZKLE.

letnie i zimowo „tatrologowie”, korzystając z gościnnych i wygodnych, choć skromnych i prostych kilku pokoi, przygotowanych dla nich przez Zarząd muzealny na II p. i na poddaszu. Tutaj też ma swój kącik dr. Dłuska, twórczyni murowanego gmachu muzealnego.

Lecz dość już opisów tego, co już jest i wzdychań do czego jeszcze nie ma w Muzeum Tatrzańskim, a co tu znaleźć się powinno. Wróćmy raczej do założonego tematu: na czym polega wzorowość Muzeum Tatrzańskiego, jako muzeum regionalnego? Otóż — moim zdaniem — polega ona na zaletach, które oby się upowszechniły w naszym muzealnictwie regionalnym mianowicie na: 1) ustaleniu obszaru swego działania i na konsekwentnym opracowywaniu na zasadach naukowych granic szczegółowych ogólnie wyróżnionego regionu; 2) na systematyzacji okazów lokalnych przy pomocy uczonych, pracujących też poza samym muzeum; 3) na stworzeniu instytutu badawczego w specjalnem zastosowaniu do swego obszaru działania; 4) na postawieniu zbiorów na wysokim poziomie dydaktycznym; 5) na skoncentrowaniu wysiłku w celu zestawień bibliotecznych odnośnie do kierunku wytkniętego w zainteresowaniach regionalnych mu-

zeum; 6) na tworzeniu o ile możliwości kompletnej biblioteki regionalnej i niezastąpionej pomocniczej biblioteki naukowej; 7) na ułatwianiu pracy naukowej, badawczej na terenie własnego obszaru działania; 8) na podjęciu ściśle regionalnego wydawnictwa naukowego („Rocznik Podhalański”) oraz popularnych publikacji o zawartości Muzeum; 9) na ułatwieniu poznawania charakterystycznych właściwości swojego regionu, drogą zestawiania i zbywania innym instytucjom oświatowym zielników, umiejętnie dobranych kolekcji geologicznych, odlewów gipsowych i z masy papierowej celniejszych wytworów ludowego przemysłu artystycznego, fotografii i opracowań graficznych — wszystko bez mała po cenach kosztu; 10) na urządzaniu naukowo - popularnych odczytów, pogadanek i konferencji na tematy regionalne też poza swoim terytorjum działania... Czyż trzeba jeszcze więcej snuć punktów korzystnych pozycji Muzeum Tatrzańskiego? Mniemam, że wymienione wystarczą, ażeby utrzymać tezę o wzorze dla polskich muzeów regionalnych. Tym ostatnim tylko jeszcze życzyć nam wypadnie, aby uzyskały takich ofiarnych, świadomych celu i znaczenia muzeów, oraz pełnych zapału i wiedzy kustoszów, jakiego posiada Muzeum Tatrzańskie...

TADEUSZ DYBCZYŃSKI.

NIEZNANYM SZLAKIEM.

W drugiej połowie sierpnia ub. r. wypadło mi przeprowadzać się z Bodzentyna do Kazimierza n/W. Nie chcąc mieć zbytniego kłopotu z opakowywaniem, zwłaszcza swej biblioteki, ważącej ze dwadzieścia pudów, zamiast wysłać rzeczy koleją z Suchedniowa, postanowiłem przewieźć je końmi. Ponieważ miałem zamiar osobiście towarzyszyć temu transportowi, obrałem szlak na Ostrowiec, Józefów n/W. i Opole lubelskie, rokując sobie przy tej sposobności poznanie okolic, w których jeszcze nie byłem.

W poniedziałkowy jarmarczny dzień, zaraz po południu, olbrzymim drabiniastym, naładowanym na piętro wozem, zaprzężonym w dwie nienajgorsze szkapy, ruszyłem przez rojne jesz-

cze miasteczko biskupa Bodzanty. Woźnica mój, odprowadzany przez swego ojca, który na całą wyprawę zapatrywał się bardzo sceptycznie i skutkiem tego nie szczędził rad i ostrzeżeń, mając w perspektywie umówiony zarobek w kwocie 80 zł. — był w najróżowszym humorze, mimo, że tuż za miasteczkiem już wóz zaczął tak balansować na pełnej wybojów drodze, iż poważnie zacząłem się obawiać o jego wywrócenie. Minęliśmy jednak szczęśliwie i starożytny Tarczek z ciekawym, małym, z XIII w. kościołkiem, położoną nieco dalej równie dawną wieś Świętomarz, potem Brzezine — niegdyś własność cystersów z Wąchocka, Wawrzeńczyce, Chybice — z gotyckim kościołem z w. XIV, Trzeszków i Pokrzywnicę. Dopiero w głębokiej

a malowniczej dolinie Pokrzywianki, pod samymi Wieloborowicami spotkała nas pierwsza przygoda. Oto przed rokiem już podobno wiosenne wylewy zniszczyły tu drewniany most przez tę rzeczkę. Dla pieszych wędrowców zrobiono wcale wygodną kładkę z desek na palikach. Jadących — oczekiwała przeprawa w bród. Sam przejazd przez płyciutką, choć wartką i kamienną Pokrzywiankę — nie byłby nawet dla mojego ładownego wozu strasznym. Niebezpieczeństwo kryło się — w zjeździe krętą marną drogą, raczej może rowem, który prowadził do brodu, położonego o jakieś dziesięć metrów niżej. — Musiałem nająć paru ludzi ze wsi, którzy pomogli zjechać i przeprowadzić się przez wodę szczęśliwie, a następnie z wielkim tylko wysiłkiem wyciągnąć wóz z powrotem na płaskowzgórze... Minąwszy następnie Czachów i dużą wieś — Prusinowice, pod wieczór zajechaliśmy cało do Waśniowa, starej z XII w. osady, oddalanej od Bodzentyna o 22 klm. Tutaj ponieważ nas jeden z obywateli upewnił, iż do szosy zaledwie 6 klm., woźnica mój, widząc, że konie jeszcze się nieźle ruszają, postanowił długo nie popasać i za wszelką cenę dziś jeszcze dotrzeć do Ostrowca na nocleg.

Już jazda pod górę przez wieś Strupice, będącą jakby przedłużeniem Waśniowa — zaczęła nam wskazywać, iż popełniamy krok niebaczny. Z wielkim wysiłkiem windowaliśmy się znowu na płaskowzgórze. Droga okazała się gliniastą topielą, przez którą tylko bardzo wolno można się było posuwać naprzód. Zachmurzyło się przytem i zaczął mżyć deszczyk, potęgując ciemności. Chętnie zatrzymalibyśmy się teraz gdziekolwiek, niestety, byliśmy już w takim pustkowiu, skąd do najbliższej wioski było conajmniej dwa kilometry. Posuwaliśmy się więc z musu naprzód, zachęcani przez napotykanych ludzi, twierdzących, że szosy tylko patrzyć... Ale konie niezadługo ustały. Po małym odpoczynku ruszamy z trudem dalej, by po dziesięciu minutach znowu utknąć i na dłużej. Podczas tego postoju dolatuje nas wkrótce daleki odgłos jakiejś furmanki przed nami, a za chwilę przeraźliwe okrzyki. Coś się stało. Ruszam naprzód z latarką elektryczną i po przejściu paru set kroków natrafiam na furę z żydowskim towarzystwem, wywróconą do głębokiej wyrwy wpoprzek drogi. Świecąc, po-

mogłem oczywiście ofiarom katastrofy wygramolić się z błota i usadowić z powrotem na wózku. W zamian — dowiedziałem się, że do upragnionej szosy najdalej ze dwieście kroków. Wracam więc radośnie do swojej fury. Z pomocą paru ludzi, nadeszłych za chwilę, udaje się ją znowu ruszyć i bez wypadku minąć nawet niebezpieczną wyrwę. Jedziemy dalej już sami. Do szosy może jeszcze sto kroków zaledwie. Niestety! Droga rozkopana, konie



Ryc. 109.

BODZENTYN. RUINY ZAMKU.

i koła grzęzną, za chwilę stajemy znowu, po raz ostatni... Na nic wszelkie wysiłki! Stoimy godzinę — nikt nie jedzie, nie idzie. Cisza i ciemność dokoła. Woźnica usadowił się wygodnie, owinał w koc i zaczął smacznie chrapać. Co do mnie — wolałem przechadzać się koło wozu narazie. Wypogodziło się na szczęście. Zdała, z nad Ostrowca, biła krwawa łuna od wielkich pieców. Po północy poszedłem w ślady woźnicy, budząc się, gdy tylko świt zarumienił widnokrąg. Dzień zapowiadał się pogodny. Z przyjemnością obserwowałem wschód słońca. Koło szóstej nad ranem obudziłem woźnicę i poleciłem mu próbować ruszenia dalej — bez skutku. Zmuszony był iść

do najbliższej wioski po pomoc. Przybył gospodarz jakiś, parą koni wiozący pług w pole. Przyczepił swoje szkapy. Wóz z jękiem drgnął i za chwilę był już na szosie. Ruszyliśmy teraz nienajgorzej, od Szewny nawet szybko, bo z góry, ku dolinie Kamiennej. Wgłąb Ostrowca nie zajeżdżaliśmy, skręcając pod miastem na trakt w stronę Ćmielowa i zatrzymawszy się tylko na rogatce dla posilenia. Do samej Wisły, a może nawet do Kazimierza mieliśmy już teraz jechać tylko szosą.

Nie zawsze jednak mapy, podobnie jak ludzie, mówią prawdę. Pod Bodzechowem widzimy trakt dla siebie zamknięty z powodu na-

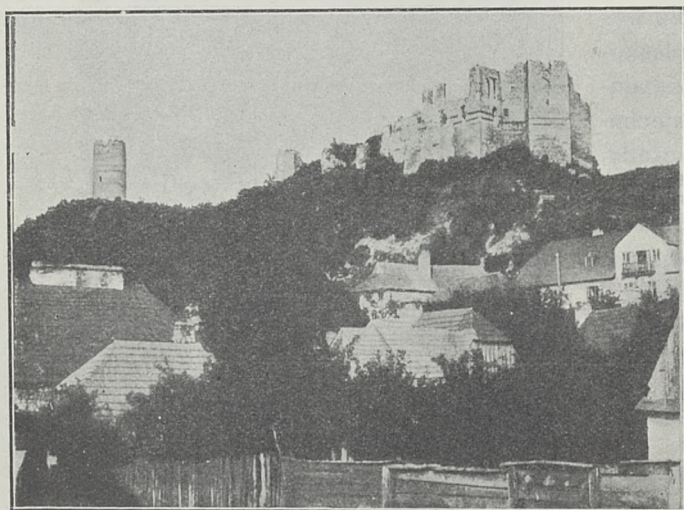
mie łąny, pastwiska i stawy dóbr Linowa, okolone od zachodu pięknymi lasami dębowymi. O zachodzie słońca przejeżdżamy wielki, drewniany, wystawiony przez okupantów austriackich most na Wiśle i pod stromą górą z wolną wjeżdżamy do Annopola. Szybko zapadła noc nie pozwalająca na zwiedzenie miasteczka. U wylotu jednej z ulic, koło studni, zatrzymaliśmy się na nocleg i na wozie, drzemiąc do świtu, jak i dnia poprzedniego, spędziliśmy drugą noc z rzędu pod gołym niebem.

Wczesnym rankiem wyruszamy dalej. Droga okazuje się jak najfatalniejsza. Wóz znowu na wszystkie strony się chwieje i grozi wywróceniem. Zmordowane podróżą konie ciągną leniwie. Rozwesela mnie tylko wspaniały krajobraz: z krawędzi płaskowzgórza lubelskiego widać wielkie przestrzenie doliny wiślanej i samą smugę srebrzystej od blasków słońca królowej rzek naszych — na tle stromych, poszarpanych wąwozami brzegów i nad nimi wznoszących się i nisknących na widnokręgu bezmiarów pól i lasów.

Czuając, że jazda dalej grozi znowu katastrofami, w wiosce o znanej powieściowej nazwie — Świeciechowa, najmuję dodatkowy wóz i przeładowuję nań połowę bagażu. Jedziemy teraz żwawiej, choć podobnej drogi, jaka się tu okazała, nie widziałem, jak

żyć. Brnięcie przez łokciowe błoto i tłuczenie się po miljonie wybojów wynagradzały tylko niezrównane a zmieniające się jak w kalejdoskopie widoki na dalszy ciąg doliny Wisły. Dla tego jednego opłacała się moja niefortuna zresztą wyprawa obecna. Postanowiłem sobie w duszy umyślnie kiedyś zajrzeć jeszcze raz w te strony.

W Józefowie n/W. napotkałem świeżo przybyły z Warszawy statek parowy. Telefonowałem też stąd do Kazimierza po konie. Obiecano mi je przesłać do Opola. Z tą samą najętą furą jedziemy wkrótce dalej. Droga za Józefowem — niżej wszelkiej krytyki. Dopiero na połowie drogi do Opola w Kluczkowicach, gdzie zaczyna się szosa, znów ładuję wszystkie rzeczy na swój wóz bodzentyński i jedziemy sami. W Opolu dość sporem miasteczku,



Ryc. 110.

KAZIMIERZ.

prawy. Trzeba kilometr przebyć boczną, przez pole, nieutorowaną jeszcze drogą. Że zaś zjazd do niej z nasypu szosowego nierówny — wywracamy się! Czarna rozpacz. Łapię na szczęście jakiegoś jadącego akurat parą koni przy pustym wozie parobka i zmuszam za marnego złotego, że połowę mych rzeczy przewozi na dalszy ciąg szosy, resztę zabiera mój woźnica... Po upakowaniu się na nowo, mijamy wkrótce ładnie położony a znany z wyrobów ceramicznych Ćmielów i po południu zjeżdżamy do położonego w dolinie Ożarowa. W osadzie tej zastajemy jarmark. Po dwugodzinnym popasie ruszamy dalej, skręcając pod Janikowem w piękne bory lasocińskie i położone za niemi nadzwyczaj malownicze wzgórza pod wsią Dębem. Stąd zjeżdżamy z wolna w szeroką na kilka klm. dolinę Wisły, zajętą przez olbrzy-

spodziewanych koni z Kazimierza nie zastają. Cóż robić? Ponieważ zostało już tylko trzy mile — w połowie traktem, — po dwugodzinnym odpoczynku znowu ruszamy nogą za nogą. W Karczmiskach, gdzie kończy się szosa do Kazimierza, dowiadujemy się, iż przysłane konie czekały na nas, ale nie doczekawszy się — zawróciły... Zmuszony byłem znowu wynajmować pomoc. W ciemnościach zupełnych, przy drobnym deszczyku, po częściowo gliniastej, częściowo piaszczystej drodze wlecemy się pomału ostatnie dziesięć kilometrów.

O północy otwiera przed nami swe czeluście malownicza, pełna roślinności, dolina Kazimierza. Zjeżdżamy do jej wnętrza poprzez głębokie, stromościenne parowy w ciszy i ciemności. I cieszy mnie, że trudy przeprowadzki się skończyły, bardziej jednak smuci świadomość, że nie prędko znowu powtórzy się sposobność oglądania tych miejsc, które w ciągu dwu dni tej podróży zwiedziłem.

Woznica mój o wschodzie słońca nazajutrz wyruszył w powrotną drogę, ale już szosą przez Puławę, Zwoleń i Radom.

Z PIŚMIENNICTWA.

Badania Geograficzne nad Polską północno zachodnią z. I Wydawnictw Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Poznańskiego. W Poznaniu 1926 str. 52, tabl. 6, liczne ilustracje.

Treść: J. Bajerlein — Kilka spostrzeżeń nad termiką jezior wielkopolskich w porze letniej. M. Czekańska — Stopień ziemczenia nazw topograficznych w północno-zachodniej Polsce. W. Deszczka — Przyczynek do charakterystyki opadów atmosferycznych Bydgoszczy w letniej porze roku. St. Pawłowski i J. Zwierzyci — O pochyleniu drzew na terenie Wielkopolski, oraz notatki naukowe: A. Gontarska — W sprawie długości wybrzeża polskiego. St. Poniatowski — Kilka spostrzeżeń nad utworami lodowcowymi w powiecie Kępińskim. J. Szymański — Ilość i rozmieszczenie „oczek” na terenie Poznańskiego.

„Ziemiom północno-zachodnim należy się z wielu względów szczególna ze strony nauki uwaga”, mówi prof. Stan. Pawłowski we wstępie do omawianego wydawnictwa. To jedno

zdanie już usprawiedliwia powstanie nowego wydawnictwa, poświęconego naszym województwom zachodnim. Istnieje o nich bardzo obfita, choć niezawsze wartościowa pod względem treści literatura niemiecka. Czas więc już aby i dorobek polski, dotyczący się tych krain, zaznaczył się wyraźnie. Czynią temu zadość w znacznej mierze „Badania geograficzne”, które obejmują i bardzo rozmaite tematy geograficzne i bardzo różnorodny teren, bo od powiatu Kępińskiego na południe, sięgają ci po wybrzeże nasze. Wszystkie prace i notatki poruszają zagadnienia zupełnie oryginalne dla ziem zachodnich. Dla krajoznawców specjalnie ciekawą będzie notatka, dotycząca wybrzeża, z której dowiadujemy się, że faktyczna długość naszego wybrzeża jest jeszcze nieznana, gdyż niedokonano pomiarów w naturze, a pomiary wykonane na mapach wahają się od 142,5 km. do 146,97 km., zależnie od skali i wieku mapy.

R. F.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Kult Świętego Mikołaja. — P. Kapitan Binder z Grudziądza komunikuje, że fara tamtejsza jest pod wezwaniem św. Mikołaja, obraz tego świętego jest w wielkim ołtarzu, a w herbie miasta jest brama, w której stoi figura św. Mikołaja z pastorałem i kielichem w rękach.

P. Henryk Zawadzki notuje: w Końskich fundowany przez Odrowążów w XIII wieku kościół pod wezwaniem św. Mikołaja. W 1540 r. powstało bractwo św. Mikołaja. Po prawej stronie kościoła jest ołtarz z obrazem świętego, a w konekciej linii Odrowążów imię Mikołaj często się powtarza. W Odrowążu w kościele pod wezwaniem św. Katarzyny istniał w 1836 r. ołtarz św. Mikołaja.

W Czerminie (10 klm. od Końskich) jest kościół pod wezwaniem Nawiedzenia N. M. P. i św. Mikołaja. W kościele ołtarz tego świętego, a obchodzony jest odpust w dzień jego. W zakrystji bizantyjski obraz św. Mikołaja.

W Chełmcach (pow. Kielecki) kościół pod wezwaniem św. Trójcy, św. Mikołaja i św. Magdaleny. Ołtarz, relikwie i odpust na św. Mikołaja.

Przedbórz. Mikołaj Siemieński był fundatorem kaplicy św. Mikołaja (dziś P. Jezusa).

Skotniki. Kościół z 1528 r. ku czci Pana Boga, N. M. P., św. Wojciecha, Stanisława, Mikołaja i Wawrzyńca.

Suchedniów: ołtarzyk św. Mikołaja.

Szydłowiec posiada w wielkim ołtarzu tryptyk z postacią św. Mikołaja w stroju biskupim.

Wysoka. W XV wieku był tu kościół pod wezwaniem św. Mikołaja, z jego obrazem w wielkim ołtarzu. W 1655 r. X. Przetocki

W książce p. t. „Starodawne przysłowia dla ochronek. Poznań 1863 r. p. Zawadzki znalazł wierszyk: „Na świętego Mikołaja czeka dzieciąt cała zgraja: da posłusznym ciasteczko, złe przekropi różeczką”

Podatek czopowy starostowie musieli odsyłać do skarbu królewskiego na św. Mikołaja „tam, gdzieby król osobą swą bawił”.

P. Franciszek Szczurek, nauczyciel w Łączkach Jagiellońskich, donosi: przy drodze z Dukli do Jesionki (pow. Krosno) jest kaplica ze statuą św. Mikołaja. W bocznym ołtarzu kościoła w Jesionce był stary obraz św. Mikołaja; święty ten był czczony, jako patron, chroniący pasterzy od wilków.

P. inżynier Narębski z Włocławka pisze: w katedrze włocławskiej ołtarz św. Mikołaja jest wymieniony już w r. 1484. O tym, czy o drugim jakimś ołtarzu pisał X. Chodyński jako o fundacji Kanonika Stefana Wilkoszewskiego z 1624 r.

Ks. Paszota Proboszcz z Kaszczorka na Pomorzu podaje kościoły pod wezwaniem św. Mikołaja w diecezji chełmińskiej w następujących miejscowościach: Gronowo, Popowo biskupie, Popowo toruńskie, Ostromecko, Szynych, Rumia, Szemuda, Niedanowo, Fordon, Kowalewo, Grudziądz (fara), Zwiniarz, Łakowo, Szwarcenowo, Gniew, Parchowo, Wielki Łęck, Mechowo, Lubiewo, Kruszyny, Wiele.

W niszy kościoła w Kaszczorku znajduje się starożytna figura biskupa, rzeźbiona w drzewie. Ks. Proboszcz Paszota przypuszcza, że to jest figura św. Mikołaja.

Nadto ks. Proboszcz notuje kościoły pod wezwaniem św. Mikołaja w Gdańsku, Niezabyszewie pow. bytowski, Łęgowie pow. gdański, Krajance pow. Złotów. Redakcja prosi o dalsze wiadomości.



Jacek Kopczyński

Ryc. 111.

JAREMCZE. KRZYŻ.

Rys. Jacek Kopczyński.

proboszcz wysocki wydał książkę z pieśnią o św. Mikołaju, patronie „kościół wysockiego w hrabstwie Szydłowieckim”.

Żeleźnica (pow. Konecki) za czasów Łaskiego miała kościół pod wezwaniem św. Mikołaja, obecnie obraz w wielkim ołtarzu.

Jaremcze, Małopolska wsch., woj. Stanisławowskie: Stary krzyż.

Stary krzyż (około 100 lat liczący) stoi w obejściu huculskim przy drodze Jaremcze — Dora.

Niewielka figurka Chrystusa Bolejącego

w części dolnej krzyża jest najstarsza i najciekawsza; wraz z figurkami świętych jest ona wyrzezaną z drzewa. W Polsce należy to dziś do rzadkich już zabytków.

Pan Jezus siedzący na stołeczku ma niestety nogi nadpalone świecą nieostrożnie ustawioną, lewą zaś kiść utraconą (zazwyczaj trzyma w niej pęk różeg).

Jamna, Małopolska wsch., pogranicze Polski z Czechosłowacją: Cerkiew huculska,

Stareńka to, przeszło parę wieków licząca cerkiewka huculska, cała drewniana, z typowym dachem, biegnącym dookoła, obok charakterystyczna w tym samym stylu dzwonnica. *Jacek Kopczyński.*

Kopalnie krzemienia w Wołkowyskiem, z młodszej epoki krzemiennej, odkrył nauczyciel szkoły powszechnej w Drohiczynie nad Bugiem p. Zygmunt Szmit. Studniska i szyby, kopane w warstwach kredowych, dochodzą do 8—9 m. głębokości. Górnicy przedhistoryczni pozostawili w tych szybach wielką ilość zepsutych kilofów z kości jeleń lub łosia, oraz klinów kamiennych. W chodnikach, dokąd nie dochodziło światło dzienne, palono łuczywo, o czym świadczą zakopcone ściany. Krzemień wydobyty systemem górniczym przerabiano w pracowniach opodal rozrzuconych na narzędzia, przeważnie na siekiery, niekompletnie tu jednak obrabiane. Wszystkich studnisk i stanowisk pracownianych odkryto około tysiąca. Będą one w miarę możliwości dokładnie zbadane, oraz częściowo zachowane jako rezerwat archeologiczny.

Słowackie Muzeum Krajoznawcze. Cenne zbiory słowackiego muzeum krajoznawczego umieszczone były dotychczas prowizorycznie część w byłym pałacu arc. Fryderyka, część w pałacu Palfych w Bratisławie. Obecnie zbiory te wraz ze zbiorami przyrodniczymi dostają pomieszczenie w gmachu magistratu bratisławskiego. Zbiory muzealne pochodzą w bardzo wielkiej części z zakupu państwowego.

(Mgr.)

Czasopis Turistu, organ Klubu Czesko-slovenských Turistů (K. C. S. T.) ma na okładce styczniowego zeszytu obraz zamku Lipnicy, niedawno nabytego przez Klub na własność. W treści zeszytu są artykuły jak d-ra Jerzabka

„Ohrožene krásy naše vlasti”, d-ra K. Brzeziny „Narciarstwo w Orlickich górach”, d-ra Heidricha „w Albisku”.

Historyczne zamczysko w rękach czeskich. Zamek Strzešov przy Uściu nad Łabą, sławny z tego, że tam Ryszard Wagner zaczął swego „Tannhäusera” i że opiewali go poeci Koerner i Richtar, tę „świętość niemiecką” otrzymał obecnie w zarząd klub czeskich turystów.

Turystyczne napisy czesko-niemieckie



Ryc. 112.

JAMNA. CERKIEWKA.

Rys. Jacek Kopczyński.

na terytorjum mieszanem i niemieckiem w Czechach zaprowadzone zostaną w bieżącym roku na podstawie porozumienia się K. C. S. T. z niemieckim Hauptverbandem. Oba towarzystwa zawarły ugodę na 10 lat.

Robotnicy-turyści niemieccy, zorganizowani w obrębie republiki czechosłowackiej w ogniskach „Naturfreunde”, mają tu 80 swych kół i 7000 członków. Posiadają 10 schronisk (w Czechach 8, w Słowacji 2). Organizacja ta liczy w Europie i Ameryce 200.000 członków w 1800 oddziałach. W Uściu nad Łabą wydają własny organ „Berg Frei”.

Słowacki Raj to żupa podtatrzńska, sąsiadująca z Polską przez Tatry, została zareklamowana przez Farę Liptaka w „Narodnich Listach” („Rano” z 1/II b. r.), który pragnie zainteresować turystów szczególnie Klasztorskiem.

Klasztorisko (Łac. Lapis refugii - Kamień schronienia) jest dziś wielką polaną w środku Słowackiego Raju, na wzniesieniu, z panoramą na Tatry Wysokie i Niskie. Istnieją tu jeszcze mury zamkowe, zasypane już jednak ziemią, porośłe mchem i zielskiem i owiane podania-

mi ludowemi. Gród założyli Spiszacy w r. 1241, gdy się tu lud schronił przed Tatarami na wzgórzu wewnątrz lasów dziewiczych. W roku 1299 zbudowany tu został klasztor kartuski, a całe Klasztorisko oddane zostało mniuchom na pamiątkę cudownego uwolnienia od Tatarów. W 1431 usadowili się tu poraz pierwszy Bracia czescy. Roku 1450 powrócili kartuzi i pozostali aż do Sulejmanowego najazdu w 1537 r. W zamieszkach wewnętrzno-krajowych byli panami zamku jakiś czas nawet zbójnicy. Husarze spisy wygnali zbójników,

ale ludność zniszczyła zamek, aby się ponownie nie stał gniazdem łotrowskiem. Kopania przeprowadzone odkryły pieczarę i pracownię alchemiczną.

K. jest dostępne od Hrabuszyca, Spiskiej Nowej Wsi i Letanowic. Prowadzą doń stare, romantycznie zarosłe ścieżki. Stąd wywodzą się drogi turystyczne do zakątków Słowackiego Raju np. do lodowej groty w Dobszynie. Wedle statystyki Karpatenvereinu zwiedza ten zakątek około 5000 turystów rocznie.

(Mgr.)

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Oddział Łódzki. — Wystawa Przyrodnicza im. ks. St. Staszica w Łodzi została zorganizowana staraniem Sekcji Przyrodniczej Łódzkiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w pięknym budynku szkoły im. Ad. Mickiewicza przy ul. Nowotargowej 24. Otwarta przez protektora p. Owińskiego, Kuratora Okręgu Szkolnego, w obecności licznej grupy zaproszonych władz miejskich, kierowników szkół, wystawców i członków Zarządu dnia 9 maja zyskała od razu popularność w mieście dzięki obfitości i różnorodności, pięknych zbiorów miłośników przyrody i działowi dydaktycznemu, obelśnemu przez szkoły średnie i powszechne.

Ogólną uwagę zwracają znane pewnie w całej Europie zbiory chrząszczy D-ra Eichlera z Pabjanic, kolekcje ptaków i zbiory geologiczne z okolic Wielunia dyr. Kutylowskiego-Sokoła, zbiory geologiczne p. Potęgi, inż. Hirsberga, prof. Zerndta i in.

Jedna sala klasowa zajęta została samymi akwariami T-wa Miłośników Akwariów. Sekcja Przyrodnicza wystawiła akwarja pedagogiczne: małe akwarja zawierające tylko jedną roślinę i jedno — dwa zwierzątka wodne. W dużej sali rekreacyjnej szkoły wystawiły prace młodzieży z przyrody żywej, martwej, fizyki i chemii, a więc różne preparaty zwierząt w formalinie,

zielniki, preparaty mikroskopowe z anatomii zwierząt i roślin, powiększenia tychże z plastyliny, doniczki szklane pomysłu d-ra A. Goldenberga do hodowli wodnych roślin, przyrządy do fizyki wykonane przez uczniów, modele oka, serca i ucha wykonane w pracowni przyrodniczej miejskiej przez p. M. Potęgę, a nieustępujące zagranicznym, aparaty radiowe wykonane przez uczniów szkoły p. K. Tomaszewskiego jak i piękne modele maszyn pod kierunkiem prof. Wierzbickiego, mapa plastyczna m. Łodzi—roboty uczniów M. Seminarjum Naucz. Męskiego pod kierunkiem p. St. Konicówny, akwarja, terrarja i wiwarja M. Seminarjum Naucz. Żeńskiego pod kierunkiem prof. Somorowskiego, preparaty i piękne zdjęcia z natury mag. Geartnera, pouczające preparaty wydziału zdrowotności m. Łodzi; pomoce naukowe „Wiedzy” i „Pomocy Szkolnej”, wydawnictwa Kotuli z Cieszyńska, piękne zbiory egzotyczne p. Zbijewskiej, kolekcja rogów p. J. Mielkego i wiele innych.

Wystawę otwartą od 10 rano do 8 wiecz. zwiedza codziennie kilkanaście klas szkół średnich i powszechnych oraz publika pozaszkolna jak z Łodzi tak i miast okolicznych jak Zgierz, Łask, Pabjanice i t. d. Projektowane zamknięcie dnia 30 maja musiało być odłożone wobec powodzenia do dnia 10 czerwca.

TREŚĆ: *Stanisław Paluchowski:* Wskrzeszenie Liceum Krzemienieckiego. — *Marek Piekarski:* Każdy kamień opowiada. — *Włodzimierz Antoniewicz:* Wzór Muzeum regionalnego w Polsce. — *Tadeusz Dybczyński:* Nieznanym szlakiem. — Z piśmiennictwa. — Z kraju i ze świata — Sprawy Towarzystwa.

PRENUMERATA wynosi: Kwartalnie 4.50 zł. Półrocznie 9 zł. Rocznie 18 zł. Za przesyłkę dolicza się 30 gr. miesięcznie. Członkowie P. T. Krajoznawczego, nauczyciele, młodzież szkolna, akademicka, Koła Krajoznawcze młodzieży i pokrewne instytucje korzystają z 20% zniżki.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Aleksander Janowski.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34 tel. 407-50.